



*MAREK
olszewski*

Szklane noce

Kielce 2014

Szklane noce

MAREK olszewski

Kielce 2013-2014

© 2016. Materiał jest chroniony prawem zgodnie z ustawą o prawie autorskim i prawach pokrewnych,
Dz.U. 1994 nr 24 poz. 83 z dnia 4 lutego 1994 r.

Spis wierszy

1. Chleb powszedni
2. Szklane noce
3. Ballada wrześniowa
4. Poza granicami
5. Ciało i krew
6. Sztuka błędzenia
7. Granica
8. Mała Ojczyzna
9. Rosa na szkle (noce płytkie jak oceany)
10. Pigwa i czarny bez
11. Przedwiośnie

Chleb powszedni

*Czwarte Oko Boga [...] wizualizuje obraz
na otaczających ścianach - obraz mnie.
Bez pędzla, pióra, bez słowa. Jadącego autobusem,
smutnego jak ludzie. Kurwa!*

Marek Olszewski - *Bursztyn, żmija i pociąg poza x, y, z* 28 gru. 2007

Nocna lampka już nie mruczy tak przyjemnie,
łóżko straszy, dziecku spać nie daje,
powieki zapadają się nad wyrobiskiem,
w którym tak ciężko znaleźć ślad kruszcu,
muszelki i dzwoneczki pod napisanie jałowego tekstu.

Chleb stracił moc - stał się taki powszedni,
miłość boli, szaro-błękitne oczy świdrują,
w każdym wypowiedzianym słowie
doszukując się argumentów odgórnjej racji.

Kamień jest już tylko kamieniem, krzak krzakiem,
nawet stare kamienice nie robią wrażenia.
Pozbawiony tożsamości - spłaszczony do poziomu x,y,z -
bujam płaczące łódeczko w stronę świtu, zmierzchu, świtu...

Bursztyn wysechł - nie pachnie kresowym lasem,
zanurzonym w Bałtyku, żmija nie kąsa
z typowym dla siebie powabem
- jad jest już tylko jadem, grzech grzechem.

Makaron al dente - niedogotowany,
podobnie jak brokuł, kiełbasa w zupie,
musztarda i wino... - narzucona codzienność
udusiła teatr smaków. Matematyka, fizyka i wzór.

Polska - jak stara kurwa rozkłada nogi za kilka centów.
Brzydę się dotykać ciało, które kiedyś budziło tyle emocji,
dalekie od obrazu matki o pełnych, krągłych piersiach,
z Jezusem na ramieniu, koroną i blaskiem w sercu.

W prawej dłoni trzymam srebrniki, bo zdradziłem
pasję za możliwość posiadania żony i synów.

W lewej został już tylko sznur.

12-15 sie. 2013

Szklane noce

*Spoglądam przez obrączkę
z wygrawerowanym piórem,
szukając rozwiązania układanki*

[...]

*i uczę się samego siebie,
by wędrując po zmiennej czasowej,
zrozumieć jak bardzo jestem sobie obcy.*

Marek Olszewski - *Kronika objawienia*"- 17 paź. 2007

Studiując kolejne warstwy *Bursztynowych Zwierciadeł*,
odnajduję spełnione przepowiednie. Bezlitosne wyrocznie.

Jezus znał los poety. Powielił każde ze słów
w dwunastu ustach, mnożąc przez pokolenia potomnych.
Ja, choć chodziłem po powierzchni oceanu,
byłem Gdańskiem, Krakowem i Warszawą,
stoję dziś, jak niszczący kamień zapomnianej religii.

'Na sztorm - bez żagli - jak my!'

Łabędź uniósł się zbyt wysoko,
płótna zastąpił wysłużony koc, a dziewicze kartki
- czarna klawiatura i ekran monitora.

24-28 sie. 2013

Ballada wrześniowa

*Karuzela czterech ścian wirując cofa czas;
krystalizuje się, by wyświetlić chwile od teraz do przedtem.*

[...]

*na poboczu Indianin pokazuje palcem kurwy
- jestem każdą z nich, sprzedawałem się tyle razy.*

Marek Olszewski - *Indianin zna los poety*"- 20 sty. 2008

Czas ucieka na wstecznym biegu,
węgiel bieleje, tracąc czar i powab,
zmrzch, świt, północ i południe
- jednakowo płytkie i bezsenne.

WIĘDNIE NAWET WODA

Polska kapituluje pod naporem paktu,
poeta ginie, spoglądając ku niebu,
gdzie Ojciec, wiara i zobowiązanie.

Kurwa nie nie rozdaje pocałunków i nie płacze,
poeta łyzy zamienia w słowa, słowa w wiatr.

Naród wzywa patriotę, opera gra,
nuty wgryzają się w blade usta,
ziemia przeradza w proch...

Pióro, nietoperz, stara sowa
- gangrena złotego kręgu.

1-4 wrz. 2013

Poza granicami

*Czasem uciekam za lustro
odlane z nie-bałtyckiego jantaru
i patrzę,
i widzę,
i...**

Wiem, że rozsypujące się dłonie
nie trzymają już pióra z takim samym temperamentem
jak wówczas, gdy byłem milionem słów,
wagonami plew i perlą w ustach.

Kloszardem błądzącym po odrodzonym ciebie Polski.
Wieszczem, piórem, kochankiem i zakochanym.

WEJDŹ DO MNIE, SŁUCHAJ I MILCZ*

Nie czytaj mnie ubranego w słowa, znaki, znaczki, przecinki.
Nie szukaj pierwowzorów, warsztatu i naśladownictwa,
mody, trendów i ram zamykających obraz w typowej dla siebie epoce.

BO JESTEM TOBĄ

Bo jestem Gdańskiem, Warszawą, Lublinem, Krakowem,
Kielcami, Żorami i wsią, której nazwę niekoniecznie pamiętam.
Jestem kamienicą i drewnianym domem, oknem i za oknem.

Bo jestem wierszem, który właśnie czytasz.
Literą nieograniczonego prawa.

Zmęczone plecy nie unoszą dumnie spojrzenia
- wolę patrzeć w stopy, będące moim przewodnikiem,
palce dłoni wbijające w klawiaturę skrawki codzienności
i słowa nie zapisane, a jednak istniejące pomiędzy każdym z wersów.

*...potem wyrywam obrazy z oczu,
by rozłożyć je na dalszych kilometrach stołu
- ktoś przeczyta, znajdzie siebie,
matkę, ojca, brata.**

* *gabinet luster*"09-10 Lis. 2007

Ciało i krew

*Paranoja pulsuje w czaszce,
rozklada giętkie ramiona,
krzyczy i zagłusza rzeczywistość...**

Skłócony z zegarem nocy, troską i zrozumieniem,
których nie pojmuję, stoję przytłoczony, stłamszony,
sam. Żona, matki, matek matki, kochanki z pamiętnika
i ta pustka - biała, bezcielesna - naga proza i wiatr.

Święta ruda panno bez walorów kobiecości,
co czytasz moje usta z ekranu monitora,
powiedz mi wierszem prawdziwym,
gdzie drzwi, dzwon, kur, światło w tunelu?

Złote obręcze, dzieci łączące dłonie rodziców,
słowa, słowa, słowa... - Gorzkie i jadowite
jak chleb powszedni, szklane noce i jesień
- pierdolona ballada.

Jezus z niskiej półki - in out - ciało i krew
identyczne z naturalnym, tyle że fitness, euro i eko.
Supermarket na ołtarzu i Pan Bóg na wyprzedaży
- oryginalny - dla Izraela wyprodukowany w Chinach.

Choć patrzę oczami dziecka, nie mogę być sobą,
bo jestem synem, mężem, ojcem, dziwką ukochanego pracodawcy,
oddanym patriotą (wstydzę się narodu) i chrześcijaninem,
produktem korporacji dla korporacji.

*Nie mogę oddychać, umrzeć.
Duszę się gwałcony obrazami z zewnątrz.
Pęcznięję, puchnę, rodzę i wylewam czarne mazie.
Obraz się deformuje - metafory.
To już było.**

* 100 wersów prywatnej paranoi"20 Kwi. 2007

Sztuka błędzenia

*Zdzieram z siebie wszystkie warstwy życia,
przeoglądam każdą,
smakuję słodyczne i pikanterie:
sosy, rosoly i lepzące się tłuszcze
tłumiące przy każdym powiewie chłodu.**

Wolność i demokracja są równie zakłamanie
jak idee patriotyzmu i małżeńskiego związku.
Wierząc, rozdawałem niezależne słowo...

*Słowo trzeba szanować - zawsze! **

...dla niezależnej Polski. Car i kanclerz
rozdarli koronę, którą zdobyłem komunistycznego orła.

Bóg, honor, życzliwość, toasty i przysięga
okazały się wyłącznie obyczajem.

Ferment i gnój, gnój i samouwielbienie.

Dłonie płaczą, oczy są suche jak szklane noce.
Nawet podczas snu zaciskam zęby,
by nie wyrzucić z siebie ułamka prawdy
o otaczającej mnie rzeczywistości.

A jednak nie dla mnie oceany, wiry i smoki,
portugalskie wina, winogrona
i równie słodki styl komercjalizmu.

Wypowiedzenia, rozwody, produktywny strach,
moda na stres i wyścig szczurów do Eldorado.

*Odnaleziony nie widzę się w lustrze.**

* 100 linii w kolumnie braku tożsamości" 10 Maj 2007

Granica

na imię mam przeszłość i przeznaczenie

[...]

i zawracam czasem

by móc głębiej zrozumieć

*harmonię filozofii papilarnej**

Spod pióra wyłania się Polska.

Księża pedofile, zboczeńcy w legislatywie, judasze
i brutalne bajki dla niegrzecznych dziewczynek.

I tak wszystkie sprzedadzą się za kilka gramów rozkoszy
i udawanego zakochania, krew rozlewając na gimnazjalnej wycieczce
czy pielgrzymce do Częstochowy, a potem jak wszystkie stare kurwy
zajmą pierwsze rzędy przed ołtarzem, by po mszy udać się do supermarketu
i wywalić swoją frustrację na zaharowane *biedronki*.

Kariera za kilka srebrników.

Mężowie utopieni w wódce i wyzwaniach zawodowych,
nie znający dat urodzenia synów, płaczu i bezsennych nocy
- ojcowie bezdzietni. Matki kładące się pod służbowe delegacje.
Córki - dziwki, synowie - bandyci. Gangsterzy, księża i politycy
dzielący się chlebem i winem przy wspólnym stole.

W imię Ojca i Syna... I Tej, co Józef przyjął pod ramię,
by Jej nie ukamienowano za grzech bezpańskiego poczęcia.

Patrzę daleko za siebie i wiem, że nie czas zamykać powieki.

Synów mam i wiersz, żonę i metaforę, i Boga, o którym nie uczą w niedzielę.

Łamiąc białą linię, wypadłem poza granice zaszczeplonej normy
i trzeźwy, jak do tej pory, piszę co przyszło mi usłyszeć, zobaczyć i dotknąć
pod każdym z kamieni, o które potykam się co dnia.

Boję się już tylko nocy bez chleba, za który przyjdzie mi sprzedać ideały.

* *Wyznania żółknącego liścia* 26 Gru. 2007

Mała Ojczyzna

*W gardle mam suchość od milionów wyrazów.
Przekląłeś kończyny, stopy, dłonie, palce.
Wszystko czego dotykam zamienia się w słowo;
szkło, cynkowe kieliszki, dzieci, kobiety, starcy...**

Zmysłowa nuta śląskiej metropolii, ogród róż
i niemal legendarny *pieczarek*;
niewinna cappuccino, spacer, kilka zdań i kwaśny deszcz.

Mogę zliczać zmarszczki na nagim ciele,
przygody, nadzieje i rozczarowania.
Mogę wracać palcem po mapie minionych podróży,
kaw, drinków i pocałunków.
Mogę śnić o tym, co było, nie było, być mogło...

Betonowe sypialnie, kominy na cztery strony świata,
wagony czarnego złota i cmentarze niezliczonych autografów.

Tęsknię, Panie Boże, za krzyżem pokutnym,
legendami o skarbniku, kuchnią kipiących smaków,
oddaną żoną-matką i wynagrodzeniem za wkład w małą ojczyznę,
które nie godziło w dobre imię oddanego kopalni męża.

Tak niewiele trzeba było. Ciepłe spojrzenie, oddech, kwiat.
Niewiele, a jednak pozostało już tylko
wsluchiwać się w czarne nuty na białej pięciolinii.

Słowa-powroty, słowa-niespełnione, słowa...
które niekoniecznie pamiętać bym chciał.

Mogłem być grajkiem, bardem, dyrygentem,
malarzem, terapeutą, organistą.

Zachował się tylko wiatr.

* *Tęsknie za krzyżem pokutnym...* "3 Lut. 2008

Rosa na szkle (noce płytkie jak oceany)

*nie umrę
śmiercią naturalną jak stary
rybak nad przeręblem
który się nagle przestał ruszać*

Iwona Puchała - *PŁYNNIE* " 2013

Nie napiszę śmierci wierszem,
bo zgubiłem gdzieś szczęśliwą nutę
- którejś z samotnych nocy,
kiedy śpiewałem dziecku pod wiatr.

Ślepy jak stary dziad z radzieckiej bajki
szukam słowa do słowa,
w którym ani Boga, matki, żony,
ani nawet mydlącej oczy kochanki.

Zostało już tylko szkło
- wierne jak tania kurwa -
rozwarta i gotowa wpatrywać się w oczy,
wsłuchiwać w pojękiwania
i zgrzytanie zębów.

Bo dobra poezja musi być sexy!

Dom. Robota, wypłata, wódka, dom.
Samotny mąż i równie samotna żona,
dzieci uciekające do świata z klocków lego,
wiadro węgla, wiadro popiołu...

Noce - jak zawsze nieprzespane.

Szkło - ciemnozielone, cynkowe,
gorzkie, wytrawne, bo nie dla słodczy, ale na sen.

Za co kocham tę Polskę?

Malując jej spękane usta, podkrążone oczy
i nadając fryzurze asymetryczny kształt,
oszukuję samego siebie, że pod lodem,
gdzieś na dnie oceanu...

...na dnie też już tylko szkło.

16-19 gru. 2013

Pigwa i czarny bez

*Poezja na dworcu siedzi skulona
w pobliżu kosza i jęczy, bo jest
prawdą ograniczoną przez kurewskie
przepisy...*

Janina Górecka - *Sentymalna dominanta*" 2013

*Pij, kiedy ja piję, mój Bóg również pije**

Smutne twarze wciąż rodzą szaleństwo
- potykam się o nie w każdej godzinie obecności.

Już nie jestem takim głupcem,
upojonym kroplami fantasmagorii,
aurą nieuchwytnych gwiazd
i moralnością dozwoloną do lat trzydziestu.

Ideologicznie zepsuty
aktorsko spełniam przypisaną rolę:

Dziękuję, zapraszamy ponownie.

Synowie jak tęga smycz
trzymają mnie przy życiu,
łzy każą zachować pod powieką,
bo ojciec musi być twardy
jak kurwa, która nigdy nie płacze.

Żona... Pomińmy milczeniem
zmarnowane godziny
i trzaskanie próbujących się podnieść kości.

W ustach pigwa i czarny bez.

Poezja, stłamszona potęgą komercjalizmu,
czeka samotnie na schodach
wagonu metra do bezsennych nocy.

Jezusów dwóch, Matka Boska pijana,
różaniec wbity w ekran przez klawiaturę,
tytuł, pointa i tekst.

* *Teatr Teatrów*"1 Maj 2007

Przedwiośnie

*Na peronie spowiadam się
pustym ławkom
ze skoliozą wywołaną
zbędnym pochyleniem ku człowiekowi.*

Janina Górecka - *Niewysłuchany monolog*" - 2014

W pracy spowiadam się zamkniętym w sobie słoikom,
po... - aluminiowej oprawie ciekłokrystalicznego bursztynu,
w domu - ciszy, zaś w parafii przy "Pocieszka" - echu
przypominającemu słowa małżeńskiej przysięgi.

Pochylony, jak te ławki, nad kalendarzem siedmiu ostatnich lat,
wygrzebuję co szczęśliwsze chwile, podkreślające, że było warto
podziwiać upadek własnego cienia i gangrenę postępującą
od języka w stronę niezdolnej do dalszej odnowy uczuć wątroby.

Kolejne wagony opuszczają perony, a ja pozostaję, niezmiennie,
nad tym samym kamieniołomem,
w którego ciele utrwaliłem przyszłość i przeznaczenie.

Jestem tu, w Kielcach [...] i piszę wiersz...

I choć człowiek człowiekowi pluje w twarz zajadłą codziennością,
nie wrócę pod kominy, bo nie tam budowałem swoją małą ojczyznę,
posadziłem magnolię, dwie jabłonie i naprawiłem dach.

Wyklęty - jak poecie przystało, doglądał będę kwiaty
w zubożałym ogrodzie,
kwitnące pod promieniami limitowanego ojcostwa.

Oto moja Polska, Panie Boże
- spowiedź, chleb powszedni i wiersz napisany pijaną nocą.

19-25 mar. 2014